

NAJPIĘKNIJSZE POLSKIE DOMY, REZYDENCJE, OGRODY & SZTUKA

Weranda

NR 9 (185) 2013 WYCIEMNA

ISSN 1155-2825 www.weranda.pl

RAJ PO FRANCUSKU
POD LODZIĄ
KOLEKCJONERKA
CHINEZYJSKICH SKARBÓW
KUCHNIE, W KTOREJ
GOTUJEMY Z GOSPODINĄ
DWOREK
WSRÓD HORTENSJI

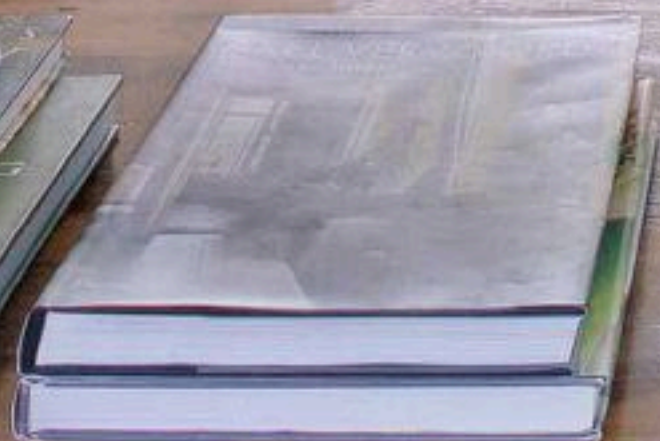
Kiedy wreszcie mogli zaprosić gości, od progu słyszeli:

„Ale świetna przedwojenna willa!”

– Już wiedziałam, że się udało.

Dom jest przecież nowy, powstał ze zdjęć, z podróży, spacerów i marzeń

– opowiada Kasia.



Jak spełniły się marzenia



dom-układanka

we Wrocławiu





Wszystko zaczęło się od Trojłkowej „Sjesty” Marcina Kydryńskiego, który tak opowiadał o Lizbonie, że któregoś razu nie wytrzymał i pojechał. Chcieli usłyszeć lido, zagubić się w uliczkach z kamienicami zdobionymi azulejos. Przypadkiem trafili do sklepu z bielizną, jednak to nie kolorowe majtki i podwójki zwróciły ich uwagę, ale niezwykle schody z początku ubiegłego wieku. Kilka lat później taka sama ozdobna poręcz i jesionowe stopnie znalazły się w wymarzonej domu parowa Kordowskich.

JAK PUDEŁKO NA BUTY

Chcieli zamieszkać w pomieszczeniu w Wilku. Miało trzechceści i pochodzić starym – wspomina Kasia. Nie wyszło. Trafili za to na wrocławskie osiedle Oporów – Najpierw zobaczyliśmy ogród z tamaryskiem – opowiada Robert – Potem gerłowski klocek. Pomieszczenie dom, owszem, ładny tu stał, ale po wojnie spalił go Rosjanin.

Choć na ścianach był grzyb, a budynek miał zachwiane proporcje, zachwyciła ich spręża dźwiaka, stare drzewo, a w pobliżu park Grabiszyński. Kupili. I od razu posadzili jodłę kalifornijską, po trzy wierni i sosny, magnolie, lipę i klon.

Dom należało wyburzyć i zbudować nowy. Urzędniczka postawiła tylko jeden warunek: „Nowy projekt trzeba dopasować do otoczenia”. Czyli? Połubić architekturę niezliczonych domów pomieszczeniach z późnym Gierkiem. Z tego czasu zachowało się zdjęcie w rodzinnym albumie: synek Kubuś z kolorową plastikową łopatką stoi pośród wielkiej dziury wykopanej pod fundamenty budynku. Cóż, jedne dzieci budują domy z piasku, inne naprawdę.

PUZZLE

No i zaczęło się urządzenie. Już podczas pierwszego spotkania z architektką Basią Szczęśną na stół wycelowały pęknięte segregatory



MEBLE I LAMPY WYSZPERANE
NA STAROCIACH
POŁĄCZYLI Z TYMI NOWYMI,
WYGODNYMI
Z WROCŁAWSKIEJ
GALERII WNĘTRZA.





z kolekcją puzzli, jak również zbierane latami wycinki z magazynów wnętrzarskich ukrojone drutami: kuchnia, sypialnia, salon, łazienki, lampy, klamki. Część zbiorów to były fotografie, na których uwieczniali co ciekawsze rezydencje, ogrody, detale (na swoją cyfrową Robert mówi „notatnik”, bo to archiwum a nie portfolio artysty). Zdjęcia powstawały głównie podczas spacerów po wrocławskich dzielnicach: takich jak: Białupin, Borek, Grabiszynek, Karłowice. Na jednym była elewacja wili na Krzykach (spodobało im się wysokie okno z halustradą, bo miało idealne proporcje). Na drugim krysie ceramiczną dachówką dachy domów na Oporowie (- Wyglądają tak lekko, bo kiedyś cięskom chcieli się profilować, więc - wyjątku Kasia). Wśród fotosów mignęły też lubonkie schody.

Zbiory w segregatorze okazały się dla architektki nieocenioną inspiracją. Na przykład ogrodzenie Kasia i Robert podpatrzyli w pewnej wrocławskiej secesyjnej wili. Furtka była zielona, sparynowana i sięgała pasa, a u dołu miała charakterystyczny wzór nazywany „zaczkiem”. Zdjęcie trafiło do kowala z osiedla Sobódo, Piotra Perzyskiego, którego poproszono o zrobienie podobnej. Spod jego ręki wyszła również barierka zdobiąca okno sypialni.

A to nie koniec „ścigania”. W segregatorze honorowe miejsce zajmowała wyrywana z brytyjskiego piktorału scena z rugłówniem „Timeless beauty”, która przedstawiała starowieki, otwarty kominek przypominający trochę sarkofag. Kasia zdjęcie zanośla do zdana. Ale ten odradzał otwarty kominek. Mówił: „to będzie „strrud, brud, a ciepło ucieknie”. Kolejni fachowcy też kręcili nosem. W końcu gracy podjął się Jacek, Jacek z ulmiechem patrzył, jak Kasia i Robert biegali przecięci



z kolekcją puzzli, jak również zbierane latami wycinki z magazynów wnętrzarskich ukrojone drutami: kuchnia, sypialnia, salon, łazienki, lampy, klamki. Część zbiorów to były fotografie, na których uwieczniali co ciekawsze rezydencje, ogrody, detale (na swoją cyfrową Robert mówi „notatnik”, bo to archiwum a nie portfolio artysty). Zdjęcia powstawały głównie podczas spacerów po wrocławskich dzielnicach: takich jak: Białupin, Borek, Grabuszyniek, Karłowice. Na jednym była elewacja wili na Krzykach (spodobało im się wysokie okno z halustradą, bo miało idealne proporcje). Na drugim krysie ceramiczną dachówką dachy domów na Oporowie (- Wyglądają tak lekko, bo kiedyś cięskom chcieli się profilować, więc - wyjątku Kasia). Wśród fotosów mignęły też lubonkie schody.

Zbiory w segregatorze okazały się dla architektki nieocenioną inspiracją. Na przykład ogrodzenie Kasia i Robert podpatrzyli w pewnej wrocławskiej secesyjnej wili. Furtka była zielona, sparynowana i sięgała pasa, a u dołu miała charakterystyczny wzór nazywany „zaczkiem”. Zdjęcie trafiło do kowala z osiedla Sobódo, Piotra Perzyskiego, którego poproszono o zrobienie podobnej. Spod jego ręki wyszła również barierka zdobiąca okno sypialni.

A to nie koniec „ścigania”. W segregatorze honorowe miejsce zajmowała wyrywana z brytyjskiego piktorału scena z rugłówniem „Timeless beauty”, która przedstawiała starowieki, otwarty kominek przypominający trochę sarkofag. Kasia zdjęcie zanośla do zdania. Ale ten odradzał otwarty kominek. Mówił: „to będzie „strród, brud, a ciepło ucieknie”. Kolejni fachowcy też kręcili nosem. W końcu gracy podjął się Jacek, Jacek Z utmiechem patrzył, jak Kasia i Robert biegali przecięci



po pokoju, wymachując rękami: „kominek ma być taki duży” i „żeby tutaj miał takiś polonisko”. Przy tym wszystkim zapomniał, że do wymarzonych gabarytów trzeba dodać jeszcze szerokość obudowy. Wyszedł krótko, jakiego się nie spodziewał! Ale takiś piguły.

POD CZEREŚNIĄ

Kiedy na drzwiach powiesili mosiężną kołatkę z Lizboży, w progu stanęli pierwsi goście. Pod czereśnią, całą obspaną różem, ustawili długą ławę. Na niej półmiski salony i soli. Przy ławie zsiadli kolejno: facet ukochanej ciotki, taty Adam, kuzynka Burka, brat Adam z żoną Dominiką, ciotka Ela z mamą, babcia Gings (brat w dzieciństwie nie umiał wymówić imienia Genowefa i tak zostało), kuzynka Monika, Kawalczyk, Kasia i Kubus. Taką samą scenę, w tym samym miejscu i pod tą samą czereśnią zobaczyli później na przedwojennym zdjęciu, które pokazali im pewni Niemcy szukający swojego dawnego domu. W latach 30. dzielnica nazywała się Opperau, a przy wejściu wisiała tabliczka Schellwitz Senise 38. – Doris Fischer miała dwa lata, kiedy wyjechała z Breslau. Teraz mamy czarno-białe zdjęcie na pariankę. Obiecaliśmy, że zawsze będzie wisiało na ścianie – opowiada Robert. – Mam nadzieję, że słowa dotrzymają też nowi właściciele. Bo dla nas to już zamknięty rozdział. Sprzedajemy dom. A my? Robimy nowe zdjęcia. ■

TEREK: NATALIA GARDOL-LISIA
FOTOGRAFIE I STYLIZACJA: JOHANNA SIEDLA
KONTAKT I PROJEKTANTA: BARBARA STRZEMBAJA
TEL. 602 776 076